Rok I. Lwów, czwartek 15. sierpnia 1907. Nr. 174.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kronika tygodniowa.

Trudna kuracya. — O pożyteczności konferencyi pokojowej. — Humanitarny zakaz. — O wzajemnem cywilizowaniu się Europejczyków z Kabylami. — Rzecz o „Wesołej wdówce“ z mojego punktu widzenia.

Jestem chory na serce i doktor kazał mi unikać moralnych wzruszeń. Bałwan. Żyć we Lwowie i unikać wzruszeń, to zupełnie to samo, co pójść na dno morza i nie pić morskiej wody. Jabym mu kazał czytać codziennie *Głos*, a raz na tydzień *Monitora*, sąsiadować o dwa piętra z Breiterem, a o parę ulic z Diamandem — i niech on się potem niewzrusza. Chyba strychniny zażyje, a i to jeszcze pytanie, czy mu towarzysze nad grobem nienahańbują albo niepowiedzą coś takiego, co i nieboszczyka aż do tekturowych podeszew wzruszyć musi.

A do tego przyłączają się jeszcze wpływy zewnętrzne, czyli pozalwowskie, jak konferencya pokojowa w Hadze i podwójna rzeź: raz Europejczyków przez Kabylów, a drugi raz Kabylów przez Europejczyków.

O konferencyi w Hadze mam już moje murowane zdanie, i uznaję ją za najpożyteczniejszy sobór świecki, jaki kiedykolwiek pod holenderskim świecznikiem obradował. Najbardziej ucieszyła mnie uchwała, że z balonów niewolno nieprzyjacielowi rzucać mi na głowę kartaczy, bomb, granatów, szrapneli, ani żadnych tem podobnych pękających rzeczy. I bardzo słusznie. Są to wszystko wynalazki piekła, więc niegodzi się, aby one z nieba spadywały na człowieka.

Odkąd Haga powzięła powyższą uchwałę, sypiam spokojnie. Ja wiem, co to znaczy, mieć nieprzyjaciela nie przed sobą, tylko nad sobą. Wtedy nawet lada wróbel człowieka zwycięży i łeb mu sponiewiera. A potem jest w tem kolosalna różnica, czy bomba spadnie na mnie prostopadle z góry, czy zleci z ukosa. Najniebezpieczniej zaś byłoby podczas deszczu, gdy człowiek ma parasol nad głową i nalecące prostopadle bomby uważać niemoże.

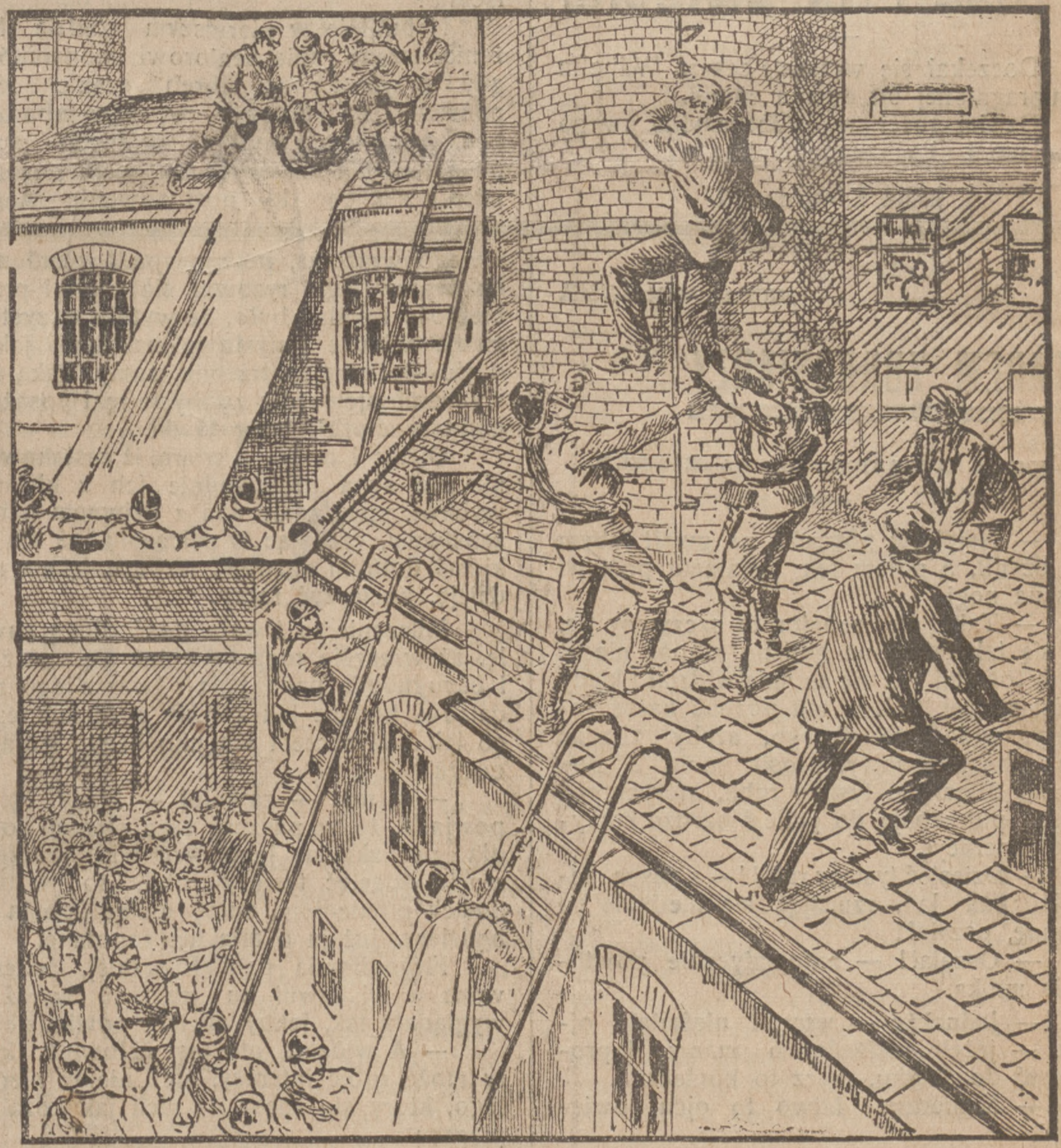
Wobec faktu zatem, że w razie wojny wolno granatowi ugodzić mnie z przodu albo z tyłu, z jednego albo z drugiego boku, że wolno wreszcie minie wybuchnąć podemną, godziło się, i nawet bardzo, aby bodaj łysina była wolną od nieprzyjacielskiego zamachu, skoro ani nawet pięty nie są przed nim bezpieczne.

To były zapewne powody, które skłoniły członków konferencyi haskiej do jednozgodnej uchwały, że z balonów nieprzyjaciela napastować niewolno.

Druga rzecz, która wywołała we mnie emocye, to wzajemne rzezanie się Europejczyków z Kabylami. Jednego tylko nie rozumiem. Dlaczego gdy Kabel zarznie Europejczyka, krok taki nazywa się barbarzyństwem — a gdy odwrotnie Europejczyk zarznie Kabyla, dlaczego nazywa się to niesieniem cywilizacyi między dzikich pogan?

Musi chyba być między jednem a drugiem rznięciem jakaś bardzo kardynalna różnica, której niewyszkolony w sztuce mordowania ludzi umysł mój jeszcze nie przejrzał i nie przeczuł nawet. Nieraz tak sobie myślę, że może zabić człowieka pię-

Pogoń za waryatem.



ciomilimetrową kulą, jakimi posługują się Francuzi, jest cywilizacyą, a mordować siedmiomilitrowemi, jak to czynią Kabyli, jest barbarzyństwem. Boć między wielką a małą dziurą ludzie od niepamiętnych czasów widzieli potężną różnicę, co i na kunszt wojenny mogło niepozostać bez wpływu.

Ja, jako Europejczyk, cieszę się bardzo, że należę do tych małokalibrowych cywilizatorów, a nie do grubokalibrowych barbarzyńców. Może znajdzie się jaki natchniony światłodawca, który trzymilimetrowy kaliber wymyśli. Wtedy Kabylowie powinni nas uważać już nie za swoich cywilizatorów, ale za proroków z nieba im zesłanych.

Dalszych wzruszeń poza-europejskich nieprzechodziłem jeszcze, w czem różnię się zasadniczo od przeciętnego lwowianina, który w tę sobotę będzie aż omdlewał ze wzruszenia, gdy po dwumiesięcznej przerwie usłyszy znów i ujrzy swoją *Wesołą wdówkę*. Dla mnie ta kobieta jest tragiczną postacią. Każdy z dzienników lwowskich napisał już o niej tuzin najrozmaitszych recenzyi — a tylko *Goniec* nieumiał się jeszcze zdobyć na trzy słowa uznania dla niej. Ja czuję, że powinno się pochwalić i najgłupszą operetkę, jeźli się ona tylko wszystkim podoba. A mam kolegę dziennikarskiego, który — jak sam twierdzi — był już na *Wesołej wdówce* 24 razy, i coraz to nowe zalety w niej odkrywa. Mnie po 24 odkryciach znudziłaby się najpiękniejsza kobieta. *St. Brandowski.*

U nas i na świecie.

Doczekał się wreszcie cesarz Wilhelm II. upragnionej od dawna chwili.

Dzisiaj gości w Wilhemshöhe swego drogiego i ukochanego wujaszka

króla Edwarda VII.

nie szczędząc mu serdecznych wynurzeń. Co jednak sobie myśli na dnie duszy i serca ukoronowany gospodarz — to inna rzecz. Ileżbo to razy już drogi wujaszek pokrzyżywał kochanemu siostrzeńcowi plany i zamiary jego w polityce światowej — i to tak zgrabnie zawsze i uprzejmie! Nie wypada nawet pokazać tego po sobie, że się odczuwa i to głęboko — misterne posunięcia kontrpolityki wujaszka; nie wypada nawet jednem mrugnięciem oka przyznać się do tego — jak bardzo niczego dobrego i z dzisiejszego zjazdu tak upragnionego spodziewać się mogą Niemcy w przyszłości.

Cesarz Wilhelm wie dobrze, że tak drogi i kochany wujaszek nie bez kozery odwiedził swego siostrzeńca, któremu lubi ze szczególniejszą pasyą na pięty nastąpywać — a odwiedził go właśnie tuż po zjeździe w Swinoujściu — po którem cesarz roił takie różowe nadzieje.

Czuje zarazem dobrze, że król Edward powiezie od niego coś w zanadrzu do Ischlu, cesarzowi

Franciszkowi Józefowi

i to coś takiego, na co z ukrytą pasyą zacisnąć wypadałoby mu pięść krzyżacką.

O! z jakąż swadą i siłą przekonania odradzałby kochanemu gościowi jazdy do Ischlu, gdyby to tylko przydać się na co mogło, a tak musi tylko ściskając i całując się z gościem drogim, życzyć mu szczęścia i powodzenia w dalszej podróży.

Jakiż może być cel tej podróży do Ischlu?

Naturalnie w pierwszym rzędzie złożenią uszanowania seniorowi monarchów, gdy przybywa w obręb granic jego państwa, na kuracyę w Marienbadzie. Lecz poza tem, według ogólnych przypuszczeń, ma ta wizyta na celu porozumienie się co do postępowania Anglii i Austro-Węgier w sprawach blizkiego Wschodu, w sprawach bałkańskich. I znowu mają być te sprawy uregulowane tak, iż w tej robocie cesarz Wilhelm pozostanie ze swoją *Weltpolitik* po za nawiasem.

Wprawdzie prasa psusofilska wiedeńska twierdzi — że cesarz austryacki będzie starał się pośredniczyć w kierunku

zbliżenia się między Anglią a Niemcami,

zdaje się jednak — że n'kt nie wie o zamiarach sędziwego monarchy — a zapewnienia prusko-niemieckich pism w tym kierunku są tylko wyrazem serdecznych życzeń i pragnień dyplomacyi niemieckiej. I kto wie — czy w Ischlu akuratnie wręcz

coś przeciwnego traktowanem nie będzie.

W sprawie rozruchów w Marokko mamy do zanotowania ciekawy rys. Czytelnicy nasi przypomną sobie — że swojego czasu cesarz Wilhelm II. odbył był podróż tryumfalną do Tangeru.

O celu tej podróży rozmaicie pisano i mówiono. Nie ulega jednak dzisiaj najmniejszej wątpliwości, że miała ona — podnieść urok władcy niemieckiego u cesarza marokkańskiego — a zarazem zaszachować przez to wpływy francuskie.

Owoż dziennik *Temps* pisze, że objawem niepokojącym w sprawie marokkańskiej jest w obecnej chwili stanowisko pewnej części oficyalnej prasy niemieckiej, która bierze ludność marokkańską w Casablance w obronę, wspominając o zabitych robotnikach portowych. Dzienniki oficyalne niemieckie usiłują zwalić winę za rozlew krwi w Casablance na kierownika konsulatu francuskiego w tem mieście, zwłaszcza na pośpiech z jakim wysadzić kazał przedwcześnie i zbyt słaby oddział marynarzy na ląd, co ośmieliło Marokkańczyków do ataku, spowodowało rozlew krwi, a w konsekwencyi bombardowanie. Ta postawa pewnej części oficyalnej prasy

---

112

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Najpierw potrzeba na gwałt żebym się ożenił, a potem ten testament postawi nas na nogi.

— Tak, ale senator to szczwany lis, on się tak łatwo na goliznę złapać nieda. Kiedy ostatni raz się ze mną widział i kiedy mniej więcej dałem mu poznać nasze zamiary, widocznie dlatego, ażeby zbadać nasz stan finansowy, prosił mnie o pożyczkę dziesięciu tysięcy rubli, których podobno potrzebuje do jakiejś bardzo korzystnej operacyi.

— Dziesięć tysięcy rubli! — z pasyą zawołał pan Jan, rzucając się niedbale na kanapę, oszalał!

— Oszalał! — automatycznie powtórzyła matka.

— Jednakże — wtrącił nieśmiało ojciec — jeżeli małżeństwo mamy doprowadzić do skutku, rzecz to konieczna.

— Konieczna! łatwo to ojcu powiedzieć.

— A łatwo — potakując, powtórzyła matka. — Skąd je wziąć jednak?

— Jednak wziąść trzeba.

Młodemu Eberskiemu przyszła w tej chwili na myśl suma, jaką dnia tego jeszcze rano posiadał w swoich rękach. Uczuł pewien żal sam do siebie, iż pozwolił się skusić cnocie, którą nigdy za zbyt wygodną nie uważał. Był jednak człowiekiem nie żałującym długo faktów minionych i dlatego szybko otrząsnął się z tego chwilowego wrażenia, potem wpadł w zadumę; na twarzy jego rysował się spryt i przebiegłość i widać było, że wytęża wszystkie swoje władze umysłowe nad tem, jakby dojść do owej potrzebnej sumy, jaką mu wymienił ojciec dla zdobycia ręki posażnej córki senatora i jej gotówki.

Ojciec i matka z wiarą, iż zastanowienie się syna niezawodnie ich z kłopotu wybawi, spoglądali nań z dziwnem nabożeństwem, czekając w milczeniu, aż ich jakiemś dobrem słowem, wzbudzającem nadzieję, pocieszyć raczy.

Milczenie to trwało dość długą chwilę, aż wreszcie rozpromieniać się zaczęła i fizyognomia pana Jana i twarze jego rodziców, będące jak zwykle odbiciem tego, co ich bożyszcze i ich ukochany gagatek odczuwał.

— A no! — zawołał — kiedy ojciec powiada, że w paszczę tego starego osła dla pozyskania jego gotówki potrzeba rzucić dziesięć tysięcy rubli, to w tych dniach pomienioną sumę ojciec posiadać będziesz. Już ja o tem nie zapomnę.

Fizyognomia pani Eberskiej, skierowana w tej chwili ku mężowi, wyraźnie wyglądała tak, jakby chciała powiedzieć:

— A widzisz, oto jest człowiek, który może robić interesy, ale nie ty niedołęgo, który się znasz na nich jak koza na pieprzu.

Pomimo tego jednak, gdy pan Jan żegnał się z rodzicami, ojciec uznał za właściwe udzielić mu następującej rady:

— Mój Jasiu kochany, tylkoż pamiętaj ostrożnie i nienarażaj się. Dzisiaj ludzie na świecie czyhają jeden na drugiego, jak wilki na owce, a gdy się komu noga poślizgnie, ho, ho! to nie tak łatwo się potem podnieść. Upadłemu nikt ręki nie poda, przeciwnie, jeszcze bardziej w błoto popchnie.

— Niech no ojciec będzie spokojny, już ja o tem wiem aż nadto dobrze i mnie tak łatwo nikt nie zmoże.

To mówiąc pan Jan skinął głową ojcu i matce na pożegnanie i z pokoju zniknął.

— A co? nie mówiłam ci, że on zawsze da wszystkiemu radę i z przykrego położenia nas wyprowadzi — po wyjściu syna zawołała pani Eberska.

Zdaniu temu nie myślał wcale przeczyć ojciec, ale zadowolenie jego z tego, co słyszał, nie szło w parze z tem zadowoleniem matki, która wszystko widziała w złotych kolorach.

Stary Eberski, zawiódłszy się sam na interesach, we wszystkiem teraz widział niebezpieczeństwa i wszystkiego się lękał; że jednak magnifice swojej humoru psuć nie chciał, przeto wziął do ręki leżący na stole dziennik i nie uważając na jej mruczenie, począł go pilnie przeglądać.

Zmrok już zapadł, państwu Eberskim zdawało się, iż dnia tego spokojnie dokończą, służąca wniosła lampę i samowar, gdy naraz drzwi się po cichutku otwarły, a przez nie wsunęła się do pokoju postać Klingsa.

Przez długi czas stał on prawie niepostrzeżony na środku pokoju i dopiero wymówione przezeń: „dobry wieczór państwu!" zwróciło nań uwagę gospodarzy.

Eberski zadrżał na widok swojego zaciętego wroga. Pięści zacisnął i podbiegł do niego jakby go chciał zdusić.

Ten człowiek ilekroć razy ukazał się przed oczyma Eberskiego, zawsze nanim takie przygnębiające czynił wrażenie, zawsze tak go emocyował i zawsze do takiej doprowadzał pasyi:

— Ach do kroćset dyabłów! — zawołał, do przybyłego podbiegając — czego pan chcesz znowu od nas? poco pan tu nas nachodzisz? (C. d. n.)

niemieckiej usiłuje z umyślnem lekceważeniem faktu zamordowania Francuzów w Casablance, uzyskać dla Niemiec pozory obrońców ludności marokkańskiej i zaskarbienie sobie jej wdzięczności.

Jeżeli istotnie takie miałyby być pobudki w tej sprawie, to nie pomylimy się chyba, gdy zarezykujemy twierdzenie, że swojego czasu władca Niemiec musiał cesarzowi marokkańskiemu dać zapewnienie, że może liczyć w danym razie na powagę, wpływ a bodaj

czy i nie na oręż krzyżacki.

Od wschodu zbliża się do nas bardzo groźny i nieproszony gość. Donoszą bowiem z Petersburga — że w Samarze

sroży się cholera,

która bardzo wiele ofiar w życiu ludzkiem zabiera.

Z uwagi na grożące niebezpieczeństwo zawleczenia cholery z Rosyi — władze pruskie wydały już odpowiednie zarządzenia władzom sanitarnym nadgranicznym.

Wedle urzędowych doniesień rosyjskich w sześciu wewnętrznych guberniach rosyjskich wydarzyło się dotąd 35 wypadków zasłabnięcia na cholerę a z tego 10 śmiertelnych.

Z Seul donoszą, że cesarz koreański

skazał na śmierć księcia Yi,

który z poselstwem koreańskiem udał się do Hagi, a towarzyszących mu skazał na dożywotnie więzienie. Książę Yi bawi w Ameryce. Prezydent Roosevelt nie chciał go wczoraj przyjąć.

Jak wiadomo, misya koreańska, która przybyła do Hagi, została zdezawuowaną także przez zdetronizowanego cesarza. Postępowanie jego i następcy tłumaczą strachem przed Japończykami.

Kandydat do stryczka.

— O psia-ci-krew! A to pech dopiero! — wołał jakiś obdarty człowiek, macając się po wszystkich kieszeniach i łapiąc się coraz to za inną część nogawki lub podartej kapoty.

— Co za nieszczęście spotkało obywatela? — pytam go z uczciwem współczuciem, bo rzecz działa się na górze w parku łyczakowskim, i ów klnący nieszczęśliwiec, oprócz na moją, na żadną więcej pomoc liczyć nie mógł.

— Wi pan co? Chciałem się powiesić i zgubiłem sznur!

Powiedział to takim tonem, jakby był chciał zapalić papierosa a nie miał zapałek. Patrzał przytem na mnie wzrokiem, który pytał, czy ja mu w tej fatalnej sytuacyi niepomogę.

Jakoż obudziła się we mnie miłość bliźniego.

— A więc powiesić się chce obywatel, ale stryczek zgubił? To szkoda, wielka szkoda. Takim, co się chcą wieszać, należy zawsze pomagać do ich zamiaru. Ale może obywatel ma szelki albo pasek?

Oberwaniec patrzał na mnie z podełba i widocznie powziął zamiar utrzymania się w swej roli do końca, bo rozpiął kapotę i pokazał mi, że portki na brzuchu podtrzymuje cienkim szpagatem, z którego kot by się urwał, a niedopiero człowiek.

— To bieda! — zawołałem desperacko.

— A możeby mi pan pożyczył na chwilę kawałek sznura? — spytał kandydat do suchej gałęzi.

— Ba, a gdzież ja obywatela będę szukał na tamtym świecie? — odparłem na to bardzo seryo.

— Bieda, — mruknął drab.

— Bieda! — przywtórzyłem mu.

Przez chwilę mierzyliśmy się nawzajem oczami. On patrzał na mnie ze złodziejskiem przygnębieniem, a ja z pewnego rodzaju uciechą.

— I cóż to obywatela popycha do tej wilegiatury między ziemią a niebem?— spytałem go, aby przerwać to wesołe milczenie.

Oberwaniec westchnął tak ciężko, jak Boreasz do rumianej Zorzy, i rzekł gasnącym głosem:

— Zdycham z pragnienia....

Myślałem, że mnie z oburzenia krew zaleje. Bo zajście powyższe rozgrywało się u kręcidła, które od strony Pasiek zamyka wchód do parku łyczakowskiego. A o trzy kroki od kręcidła jest studnia wodociągowa, z której ustawicznie tryska świeży zdrój dobrostański.

— Obywatelu, skąd jesteś i dlaczego durnia robisz ze mnie? — zawołałem porywczo.

— Jestem z Jaryczowa, a nietylko z pana, ale nawet z magistratu durnia robić niechcę — odparł cicho i drżącą ręką wskazał na dużą tablicę, na wielkim słupie tuż przy studni umieszczoną.

Tknięty złem przeczuciem, podnoszę ku niej oczy i czytam ze zdumieniem:

„Picie wody z tej studni dozwolone „jest tylko mieszkańcom gminy m. Lwowa".

Teraz zrozumiałem wszystko. Człowiek ten niechciał przekroczyć zakazu magistrackiego. Konał, ale szanował przykazanie ratuszowego mojżesza.

— Obywatelu, jesteś Katonem! — rzekłem do niego i podałem mu dwa palce prawej ręki.

A potem widząc, że puste słowa i pusta dłoń niezrobią na nim wrażenia, dałem mu szóstkę, aby zaspokoił pragnienie u poblizkiego Harataua.

Idąc zaś dalej parkiem Łyczakowskim, wykombinowałem sobie, że człowiek ten niechciał się zapewne wieszać z pragnienia, tylko z desperacyi nad głupotą naszego magistratu.

Jak ludzie żyją na Marsie?

Na niebie naszem, w jasną noc gwiaździstą, dostrzedz można obecnie wielką gwiazdę, połyskującą jaskrawem światłem czerwonem. Jest to planeta Mars, najbliższy nasz sąsiad. Droga, po której obiega około słońca jest bardzo wydłużona i dlatego Mars to się zbliża, to się oddala od ziemi naszej, a jak obecnie, jest oddalony od nas o ośm milionów geograficznych mil, a od słońca o 32 miliony.

Takie zbliżenie w porównaniu z oddaleniem innych ciał niebieskich, dało możność człowiekowi przy pomocy udoskonalonych dalekowidzów i innych narzędzi fizycznych, wynalezionych w ostatnim czasie, zaglądnąć niedyskretnie w wewnętrzne życie naszego sąsiada i w warunki bytu jego. Ze zdumieniem dowiedziano się, że warunki te tak są podobne do naszych, ziemskich, iż godzi się przypuścić, że mieszkańcy Marsa są podobni do nas, iż twory tam żyjące mogłyby żyć i na naszej ziemi, a my na Marsie.

Dlatego też sądzimy, iż zaciekawimy czytelników, opisując co astronomowie i astrofizycy odkryli na Marsie i w jakich warunkach rozwija się tam życie.

Przedewszystkiem musimy powiedzieć, że według pojęć naszych o stworzeniu świata, Mars jest planetą starszą od ziemi, a jako starszy ma losy dalej posunięte, aniżeli karmicielka nasza. Przypatrując się więc sąsiadowi naszemu, możemy się dowiedzieć co i nas czeka w przyszłości, jak rzut oka młodzieńca na pooraną zmarszczkami twarz starca, odkrywa mu kartę jego przyszłości. Jeżeli więc są tam ludzie, to prawdopodobnie fizycznie i moralnie są oni dalej posunięci, aniżeli ich sąsiedzi ziemscy.

Plamy zauważone na Marsie, są to morza i lądy. Ciemne plamy — to przestrzenie zalane wodą, bo woda pochłania więcej promieni światła, jasne zaś, są to lądy; mają one barwę pomarańczową.

Topnienie śniegów polarnych potwierdza przypuszczenie, że woda marsowa ma własność naszej wody, która może się zmieniać na śnieg, lód i obłoki, a analiza spektralna wykazała, że ta woda ma takie same chemiczne własności, jak i nasza.

Atmosfera Marsa jest mniej pochmurna jak nasza; niema w niej tyle obłoków, mgły, mniej tam deszczów, a powietrze rzadsze i przeźroczystsze. Woda na Marsie paruje i zgęszcza się łatwiej, aniżeli u nas. Cyklonów i burz nigdy nie zauważono. Śnieg tylko pada często na wielkich przestrzeniach, a nieraz w znacznem oddaleniu od biegunów. Na Marsie jest mniej wody, aniżeli na ziemi, tak pod względem przestrzeni, jak i pod względem głębi. Półkula południowa, jak na ziemi jest przeważnie zajęta wodą, północna zaś lądami.

Na Marsie muszą znajdować się rzeki, ponieważ są morza, obłoki i drzewa. Są i góry, wyżyny, ale mniej wysokie od naszych. Kula Marsa prawdopodobnie już ostygła aż do środka; dlatego nie zauważano tam objawów wulkanicznych; dlatego też wyniosłości zmywane deszczami są mniejsze, a morza, ciągle podsycane przypływającemi częściami rozkruszonego lądu, stają się mniej głębokiemi. Istnienie atmosfery na Marsie jest już dowiedzione. Dowodzi tego istnienie lodów polarnych, bo gromadzenie się pary wodnej około biegunów i przekształcenie jej na śnieg i lód może być objaśnionem tylko ruchami, odbywającymi się w tej atmosferze. Śniegi te nikną pod wpływem promieni słonecznych i znowu tworzą się z pary wodnej, unoszącej się w powietrzu, gdy nastąpi czas chłodny.

Obłoki, te wielkie nieprzeźroczyste nagromadzenia pary wodnej, rzadko są dostrzegalne na Marsie, lecz można tam widzieć mgły, nader lekkie, na wpół przeźroczyste, które pokrywają obszerne krainy, zwłaszcza w zimie. Te mgły, przeszkadzające jasnemu widzeniu, są drugim dowodem istnienia atmosfery. Trzecim dowodem jest okoliczność, że wszystkie kontury u brzegów tarczy są niejasne, gdyż tam wzrasta grubość atmosfery planety.

Strona wschodnia planety jest nieco bielsza od strony zachodniej, prawdopodobnie są to mgły poranne, które się rozpływają od pierwszych promieni wschodzącego słońca.

Mars posiada dwa księżyce nazwane

Phoebus i Dejmos; pierwszy oddalony o 6.000 kil. i opisuje koło w 7 g. 40 m.; Dejmos jest oddalony o 20.000 kilom., krąży na około Marsa w 30 g. 17 m. i 54 sek.

Jaka jest przyczyna pomarańczowego zabarwienia planety?

Niepodobna przypuścić, aby świat, posiadający wodę i atmosferę, ogrzewany i oświetlany promieniami słońca, był bezpłodną pustynią, pokrytą piaskami i bez żadnego okrycia roślinnego. Barwa więc lądów prawdopodobnie pochodzi od barwy roślinności właściwej światu temu. Wszakże pierwsze rośliny ziemskie były to lycopodiacae koloru brunatnego, jak rośliny obecne wyglądają na Marsie.

Klimat i warunki życia na Marsie niewiele różnią się od naszych, niema więc powodu przypuszczać, aby stworzenia mało różniące się od stworzeń ziemskich nie mogły tam mieszkać, bo człowiek żyć może w Grenlandyi i pod równikiem.

Ledger, astronom angielski przypuszcza, że ludzie na Marsie muszą być wyżsi i silniejsi od nas, z powodu, iż ciężar na tej planecie jest mniejszy, człowiek więc mający 5 m. wysokości, może być tak zwinnym i lekkim jak u nas człowiek średniego wzrostu. Lecz podobne przypuszczenia nie mogą wchodzić w ramy czysto naukowych badań.

Najwięcej odkryć na Marsie dokonał Schiaparelli znakomity dyrektor obserwatoryum w Medyolanie.

On to pierwszy narysował dokładną mapę lądów i mórz na Marsie i odkrył na nim sieć linij prostych, idących od jednego morza do drugiego, którym nadał nazwę kanałów. W pewnych, nieznanych okolicznościach, kanały te wydają się jakby były podwójne.

Według Flamariona kanały te, które mają po 100 kilometrów szerokości, są to prawdopodobnie jakieś szczeliny, spowodowane siłami geologicznemi lub dawne rzeki z brzegami uregulowanemi przez mieszkańców planety dla lepszego rozdziału wód po powierzchni lądów.

Niemcy o zbombardowaniu Casablanki.

Prasa niemiecka na ogół potępia fakt zbombardowania Casablanki i usiłuje przypisać je chwilowemu uniesieniu się komendanta francuskiej eskadry. Berliński korespondent *Köln. Ztg.* wyraża zdanie, że wszystko, czego w Casablance dokonało stu francuskich marynarzy, mogło równie dobrze być dokonanem przez tyluż żołnierzy dobrze zorganizowanej, a międzynarodowej siły policyjnej. Organ nadreński nie kryje się z rozgoryczeniem z powodu sukcesu Francuzów i wylewa krokodylowe łzy nad „niepojętą zwłoką“, jakiej doznała organizacya marokkańskiej policyi, kiedy dobrze wiadomo, iż jedyne tylko Niemcy ponoszą za tę zwłokę odpowiedzialność.

Zresztą *Köln. Ztg.* sądzi, że zburzenie i okupacya zwalisk Casablanki bynajmniej nie rozwiążą trudności sytuacyi, skoro nie wiadomo jeszcze, co o tem wszystkiem myślą okoliczne i dalsze plemiona. Już przecież dochodzą wieści o ruszaniu się Kabylów na „świętą wojnę“, o parę mil od Casablanki formuje się podobno pięciotysięczne wojsko. Francuzi, nie oszczędzając przy bombardowaniu nawet meczetów, ciężko obrazili religijne uczucia ludności, obudzili jej fanatyzm, który może rozlać się płomieniem po całej północnej Afryce.

W ten sposób pisze niemiecki dziennik półurzędowy — podczas gdy urzędowe oświadczenia berlińskiej dyplomacyi nie skąpią zapewnień, iż Francya postąpiła w Casablance, jak jej nakazywał wzgląd na własną narodową godność i zgodnie z przewidzeniami konferencyi algesirskiej.

Byłoby jednak gorącem życzeniem Niemców, aby iskra, jaka zatliła się w Casablance, wybuchnęła płomieniem w całej północnej Afryce i dała tam południowym a więc w Afryce interesowanym państwom Europy jak najwięcej do czynienia. Podejrzenia prasy francuskiej, że awantury w Casablanca są dziełem Niemiec, mają dużo za sobą, tem więcej gdy się zważy, że poginęli tam Europejczycy wszystkich narodowości, a ani jeden Niemiec, bo ci zawczasu — jak gdyby przewidywali niebezpieczeństwo — pamiętali o swej skórze.

BENEDYKT HERTZ.

ŻÓŁW I SKOWRONEK.

(BAJKA.)

Razu jednego, w południe gorące,
Żółw na ląd wyszedł.
Sztywno zadarł głowę
I — z rozkoszą wdychając powietrze majowe,
Za miłe ciepło błogosławił słońce.

Ale, że senny, więc przymyka oczy i rozmarzony
[coraz wolniej dysze...
Gdy nagle śpiew Skowronka mąci słodką ciszę
I budzi go z uśpienia.
Żółw nadstawia ucha
I słucha.

. . . .

Ptak drobniutkim szczebiotem dziwne rzeczy prawi:
O chmurce białej, co każdego rana
W blaski szkarłatne odziana,
U krańca nieba się bawi...

O ciemnych falach tej olbrzymiej wody,
W której co wieczór gaśnie żar słoneczny...
O wielkiej górze, z której blask odwieczny
W dal rozrzucają niestopione lody...

. . . .

Wtem, ziewnął słuchacz i rzekł, kurcząc szyję:
Blaga... Żaden żółw tego nie widział —
[jak żyje!

Ucieczka przed śmiercią.

W więzieniu gubernialnem w Kijowie wykryto onegdaj przygotowania do ucieczki 9-ciu więźniów, skazanych przez okręgowy sąd wojenny na śmierć przez powieszenie. Wykryto podkop, który prowadził z celi nr. 4, mieszczącej się w suterenach, pod ogólną celą kobiecą politycznych. W tej celi umieszczono w ostatnich czasach wyłącznie skazanych na śmierć. Było tam 9-ciu więźniów: Katarski, Waretik, Starodubienko, Babijew, Saman, Iwaniec, Karajew, Maszuła i Tarczuk. Dwaj ostatni dopiero cztery dni temu zostali skazani na śmierć przez powieszenie za zabójstwo rodziny Blechcyna (5 osób), w miasteczku Janowie, pow. kijowskiego. Skazanym przysługiwało prawo zaskarżenia wyroku w drodze kasacyjnej, to też aż do chwili wykonania wyroku zostali umieszczeni w więzieniu. Już przed tygodniem naczelnik więzienia łukjanowskiego pan Malicki spostrzegł, że odzienie uwięzionych w 4-tej celi jest zbrukane ziemią. Okoliczność ta wywołała podejrzenie i cela ich została natychmiast ściśle zrewidowana. Przedwczoraj naczelnik więzienia znowu zauważył na odzieży aresztantów ślady ziemi i powtórnie wydał rozkaz obejrzenia celi.

Rewizya została dokonana w dzień i znowu nic podejrzanego nie dało się zauważyć. Wreszcie kiedy na zegarze więziennym wybiła 10-ta, w chwili kiedy przypuszczano, że więźniowie już śpią, Malicki osobiście, otoczony dozorcami znienacka wpadł do celi. Więźniowie zostali złapani na gorącym uczynku. Kilka desek z części podłogi przylegającej do zewnętrznej ściany więzienia były ostrożnie podniesione i w tem miejscu rozpoczął się podkop, który był już prawie ukończony. Długość wykopanego tunelu dosięga 5 sążni. Pod pozostałą częścią podłogi więziennej znaleziono worki szczelnie naładowane ziemią. Worki te były uszyte przez więźniów z porwanego siennika. W ten też sposób więźniowie zdołali ukrywać ślady pracy, która trwała od dwóch tygodni. W tem samem miejscu znaleziono niewielkie łopatki, świder i inne narzędzia, których używali do pracy. Pracy dokonywano wyłącznie w nocy i nad ranem celę doprowadzano do porządku. Narzędzia chowano pod podłogę, deski starannie na dawne miejsce. Natychmiast po wykryciu podkopu więźniów umieszczono w osobnych celach. Zawiadomiono prokuratoryę. Wdrożono dochodzenia śledcze.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Euzebiusza † — gr.-kat. Pr. św. Kr.

We czwartek rzym.-kat. Wniebowzięcie NMP. — gr.-kat. Stefana M.

W piątek rzym.-kat. Rocha Wyzn. — gr.-kat. Izaakija.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę 17-go b. m. pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa, po raz 29-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę 18-go b. m. Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najj. Pana. — Rozpocznie „Hymn ludowy“ i „Apoteoza“, nastąpi po raz 30-ty „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

Początek przedstawień o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Kasa zamawiań przy ul. Kilińskiego — otwartą będzie w poniedziałek 12-go b. m. i tam nabywać będzie można bilety na wszystkie ogłoszone repertuarem przedstawienia — codzień od godziny 9-tej do 1-ej rano i od 3-ciej do 6-tej popołudniu.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Ucieszna zabawa drukarzy lwowskich odbędzie się we czwartek na placu po-

wystawowym — która niewątpliwie zgromadzi tłumy żądnej doskonałych rozrywek publiczności.

Festyn tow. im. Kilińskiego zapowiedziany również na jutro, nieodbędzie się wcale — gdyż pierwszeństwo mają drukarze, bo pierwsi otrzymali pozwolenie z magistratu.

Metropolita Szeptycki przebywa obecnie ciężko chory w zakładzie Lehmana pod Drezdnem, gdzie ma być tymi dniami dokonaną amputacya nogi, na którą metropolita oddawna cierpi. Na nodze utworzyła się niebezpieczna rana z powodu zakażenia krwi.

Czy to możliwe? Dochodzą nas wieści, że rodzina po śp. Lityńskim zamierza wielką salę teatralną w gmachu hr. Skarbka wydzierżawić dwom znanym na lwowskim bruku spekulantom żydowskim M. Majblumowi i S. Hirschowi. Rozumie się, że sala ta służyć by miała w pierwszym rzędzie na urządzanie redut, które już się wsławiły we Lwowie tem, że uczęszcza na nie 50 procent jawnych, a 50 procent tajnych prostytutek. Osoba słynnego kryminalisty Samuela Hirscha jako dzierżawcy jest najzupełniejszą gwarancyą, że sala hr. Skarbka zamieniłaby się podczas nocy redutowych w jeden lupanar, z którego obaj dzierżawcy gotowi ciągnąć kolosalne zyski. Na ten niefortunny zamiar poddzierżawiania sali hr. Skarbka najobrzydliwszemu na bruku lwowskim indywiduum zwracamy uwagę kuratoryi fundacyjnej i tym władzom, które nad czystością tego gmachu czuwać powinny. — Nie przechodzi się tak prędko z Brygidek do gmachu hr. Skarbka, jak to sobie ów Hirsch planuje.

Z końskiej doli. Wczoraj popołudniu obok głównej poczty aresztowano woźnicę handlarza drzewem, p. Tiegera, których całych dziesięć cetnarów cementu wiózł koniem wynędzniałym i tak poranionym na grzbiecie i piersiach, że biedna szkapa krwią ociekała. Komisarz inspekcyjny na prośbę właściciela wydał konia z tem zastrzeżeniem, że Tieger nie będzie go używał. Tymczasem dzisiaj żołnierz policyjny znowu odprowadził ów potworny zaprząg na policyę. Woźnica tłumaczył się, że właściciel kazał mu jechać.

Jak p. Kotowicz kupił konie w Rosyi? Do tutejszego masarza pana Kotowicza zgłosił się przed kilku dniami niejaki Ignacy Obalewski, z propozycyą nastręczenia mu znakomitego kupna pary koni. Konie te były do kupienia w Rosyi P. Kotowicz zgodził się na kupno, ale obawiając się dać pieniądze nieznajomemu człowiekowi, wysłał z nim swego brata, któremu wręczył przeszło 1000 koron na kupno koni. Kiedy obydwaj dojeżdżali do Podwołoczysk, Obalewski korzystając z tego, że brat p. Kotowicza na chwilę się zdrzemnął, wyjął mu niespostrzeżenie pugilares z pieniądzmi. Pan Kotowicz zbudziwszy się, nie zauważył kradzieży, złodziej zaś niczem się zdradził, to też obaj najspokojniej wysiedli na granicznej stacyi. Obalewski na chwilę się ulotnił i w tej chwili skoczył do odjeżdżającego za granicę pociągu, zostawiając samego p. Kotowicza. Lwowska policya zawiadomiona o kradzieży wysłała za Obalewskim listy gończe.

Gorący dzień. Dzień wczorajszy był gorący dla stacyi ratunkowej. Zaopatrzono bowiem chorych i pobitych w 23 wypadkach, oprócz przewozów różnych pacyentów z domu do szpitala na prywatną prośbę. Wczorajszy dzień wykazał też, że pogotowie jedną parą koni, dłużej żyć nie może.

Bestyalska sługa. Pani Lina Blaun, zamieszkała przy ulicy Rappaporta, wyjeżdżając na pobyt letni zostawiła swego synka Władzia na opiece sługi Maryi Wysockiej. Względem chłopca stosowała nieludzka sługa ciekawe środki pedagogiczne. Biła go, a kiedy chłopak płakał, nerwowa służąca nie mogąc znieść lamentów, kneblowała mu usta szmatami. O nieludzkiem postępowaniu sługi zawiadomili sąsiedzi matkę, która natychmiast przybyła i sługę oddaliła. Wysocka mszcząc się za to, uderzyła swą służbodawczynię szczypcami od węgli w głowę. Sługę aresztowano.

Znalazł patron Mikołaj Melaniak i począł nim tak manipulować, że patron wystrzelił i poszarpał mu palce u obu rąk. Że też to niepodobna przekonać niektórych ludzi, że nabój to nie śliwka, którą bezkarnie zdusić można.

Bójka na Lwiej ulicy. Na tej smutnej sławy ulicy rozegrała się wczoraj bójka między Salomonem Stohandlem a Chaimem Kesslerem. Pierwszy uzbrojony był w nóż, drugi w kij. Zwyciężył właściciel kija, bo kij jest dłuższy, co wnet zauważył Stohandel i wycofał się z pola walki nie zabezpieczywszy sobie nawet podczas odwrotu tyłów, które następujący na niego nieprzyjaciel srodze poturbował.

Śmiertelna zabawa. W ubiegłą niedzielę spadła z huśtawki 17-letnia uczenica introligatorska Dominika Szestakówna tak nieszczęśliwie, że pękła jej aorta. Wczoraj przeniesiono ofiarę nieostrożnej zabawy do szpitala powszechnego, gdzie wśród strasznych cierpień umarła dziś po północy.

Sekcya wykazała pęknięcie kiszek i liczne inne obrażenia wewnętrzne.

Tyfus. W powiecie lwowskim sprawdzono urzędownie w gminie Jaryczów nowy tyfus plamisty. Fizykat miejski zwraca uwagę publiczności, że stykanie się z mieszkańcami tej gminy, w szczególności zaś nabywanie od nich artykułów spożywczych może pośredniczyć w zakażeniu się tą chorobą.

Karambol roweru z tramwajem. Leon Weidenfeld, słuchacz praw, wyjeżdżał na rowerze z pasażu Mikolascha tak nieostrożnie, że wpadł na tramwaj, który go przewrócił i potłukł mu głowę. Ranionym zajęło się pogotowie.

Ogień. Dziś o godzinie w pół do 5-tej rano wybuchł ogień w mieszkaniu Summera Tennenbauma przy placu Krakowskim l. 7. Paliła się pruska ściana, którą ugasiła miejska straż pożarna.

Czy to nie krzywda? Przed miesiącem wniosła czeladź kominiarska do magistratu podanie o powiększenie ilości koncesyi majsterskich. Było to jednak dla dotychczasowych majstrów kominiarskich pod przewodnictwem cechmistrza Jahla powodem do nieuczciwego wystąpienia przeciw czeladnikom; zagroził bowiem im Jahl, iż choćby miał niebo i ziemię poruszyć, dokaże tego, że ani jedna koncesya wydaną czeladnikom nie będzie. (!)

Trzeba zważyć, że dzieje się to z ogromną krzywdą dla upośledzonej czeladzi, niemówiąc już o samych kominach, które również na tem cierpią. Od 10 lat nie wydano żadnej koncesyi świeżej, wielu kominiarzy pracuje po 30 lat jako czeladź, pieniądze za t. zw. „wartę na strażnicy" odbiera sam Jahl — wynagrodzenia zaś za to czeladź nie otrzymuje, w rezultacie zaś, gdy wniosła słuszną prośbę do magistratu by wydano jej kilka majsterskich koncesyj, i na tej drodze paraliżują ją majstrowie kominiarscy. Sądzimy wszakże, że magistrat idąc za słusznymi żądaniami czeladzi, w tym kierunku sprawiedliwie i bezwzględnie postąpi.

Napad na ulicy. Na ulicy Czarnieckiego blizko seminaryum kleryków zadały jakieś draby wczoraj wieczorem p. Stefanowi Rozmurskiemu pięć ran kłutych, z których dwie były bardzo ciężkie.

Wdzięczny wychowanek. Angrzej Mykietyszyn przyjechał aż z Krakowa, aby sprać swego ojczyma Piotra Zapałę. Ale Zapała zapalił się tak do swego wychowanka, że obił go laską i wyrzucił za drzwi z domu. Działo się to w ulicy Czackiego wśród potężnego zbiegowiska ciekawej zawsze na rycerskie zapasy gawiedzi.

Jak Salz płaci? Do przekupki Anny Frydrychowej, sprzedającej owoce w Rynku, przystąpił Jakób Salz, nabrał jabłek i śliwek, a gdy przyszło do płacenia, zwymyślał ją i uciekł.

Nasz reporter pisze:

O włos, a byłaby senzacya ze mną. Szedłem dziś ulicą Mickiewicza, gdy z góry zjechał jak piorun na rowerze bez hamulca jakiś jegomość i wyrżnął łbem o drzewo, przyczem poharatał sobie głowę. Ów fatalny kołowiec nazywa się Mieczysław Szewczyński, a mógł on równie dobrze wjechać na mnie. Że ja zaś nieposiadam wytrzymałości pnia jesionowego, więc byłbym padł ofiarą tego karambolu, jak mak polny podcięty kosą żniwiarza.

Mniejsza o ten ubytek, jakiby przez to powstał w literaturze bieżącej, bo strata nawet takiego jak ja człowieka niedecyduje jeszcze o być albo niebyć naszego piśmiennictwa. Mnieby tylko osobiście żal było rozstawać się z ruchem umysłowym tego świata ze względu na mnóstwo zagadnień, jakie mają być w najbliższym czasie rozwiązane. Z tych najbardziej piekącą jest kwestya, w jakiej kondycyi operetka wróci z Krakowa do Lwowa. Znam ludzi, a i sam do nich należę, którzy tego powrotu doczekać niemogą i już teraz na dworzec chodzą, aby pociągu nie spóźnić. Jakiś stary jegomość siedzi tam już drugi dzień z bukietem, zawiniętym w mokre prześcieradło, aby nie zwiądł. Mówią, że czeka na swoją koryfejkę, i dlatego nazywają go wszyscy koryfeuszem.

Dlaczego szanowna Redakcya nie daje do publicznej wiadomości moich numerów do najbliższego ciągnięnia? Przecie to i dla reputacyi dziennika lepiej, jeźli ma on w swym łonie loteryjnego kombinatora. Twierdzenie, że mogę skompromitować siebie i pismo, niewytrzymuje krytyki. Jeźliby moje numera nie wyszły, to napiszcie po prostu, że zblamował się urząd loteryjny.

Bardzo dobrze szanowna Redakcya napisała wczoraj policyi, że jak się co stanie, to niepowinna tego kryć, tylko i owszem, opublikować sprawę. Ja byłbym poszedł jeszcze dalej, i wezwał policyę, aby

jeźli nic się nie stanie— to ona coś zrobiła. Może znowu kogo porąbać, albo niech pozwoli uciec z kryminału kilku złodziejom. Jest to drobnostka, ale ratuje ona sytuacyę, która jest już z tego powodu bardzo przykrą, że z otrzymanej przed trzema dniami zaliczki pozostało mi jeszcze tylko — wspomnienie. Jest to — jak szanowna Redakcya sama przyzna — bardzo mało, i ja za to obiadu zjeść niemogę. Prosząc, aby szanowna Redakcya wzięła to pod rozwagę i zastanowiła się, co wobec takiego stanu rzeczy czynić należy, donoszę równocześnie, że jutro, z powodu uroczystego święta, nic pisać nie będę.

Włamanie się do Towarzystwa kredytowego. Kradzież z włamaniem popełniono tej nocy, w ruskiem krajowem Towarzystwie kredytowem urzędników i księży przy ul. Ruskiej l. 3. Rozbito jedną ścianę kasy wertheimowskiej, w której jednak nie było pieniędzy, znajdowały się one bowiem na dole w kasie podręcznej. Złodziei dotychczas nie wyśledzono. Dokonali oni kradzieży prawdopodobnie między godziną 11-tą a 4-tą w nocy. Towarzystwo było ubezpieczone przeciw włamaniu i wskutek rozbicia kasy szkody żadnej nie ponosi.

ZE ŚWIATA.

Pogoń za waryatem. — Denerwującej sceny świadkami byli mieszkańcy jednej z ulic we Wiedniu. Oto monter Jakób Kratochwil dostał napadu szału, wspinał się na dach kamienicy dwupiątrowej i usiłował wejść po kominie jeszcze wyżej aż na piorunochron.

Publiczność, która z ulicy z grozą przypatrywała się szalonemu czynowi waryata, zawezwała straż ogniową, która wszedłszy na dach, urządzić musiała formalną obławę za szaleńcem.

Wywijał się im on, od skraju dachu tuż nad przepaścią, do komina, na wszystkie strony tak zręcznie się im wykręcał, że dopiero w chwili gdy wspinał się na gromochon, udało się strażnikom ściągnąć go na dach z powrotem. Nie koniec na tem jednak. Rozpoczęła się na dachu straszna walka z szaleńcem, który począł gryźć, kopać, rzucał się i szarpał — zupełnie jak furyat i to na ślizkim, blaszanym dachu kamienicy II. piątrowej, niezabezpieczonej nawet drutem ochronnym. Wreszcie osłabł furyat — wówczas udało się go strażnikom przy pomocy ratunkowego płótna na ziemię ściągnąć.

Przygody menażeryi. Wczoraj do Czerwonego Boru pod Łomżą, pociąg towarowy przywiózł 6 wagonów z okazami menażeryi, na których ciężyła do pokrycia zaliczka w wysokości rb. 500, oraz przekaz opłaty frachtowej za przewóz.

Po przybyciu na st. Czerwony Bór i sprawdzeniu całości towaru oraz zawartości wagonów, okazało się, że z wiezionych w nich dzikich zwierząt padły 2 lwy i antylopa, a to z powodu braku pokarmu i jakiegokolwiek o zwierzęta te starania!

Właściciel manażeryi Lorberberg zażądał od kolei nadwiślańskich 6.000 rubli odszkodowania, ale ponieważ mu ich odmówiono, oświadczył, że, jako zrujnowany odmawia i zrzeka się przyjęcia całej menażaryi, t. j. i reszty pozostałych przy życiu, choć wygłodzonych, zwierząt.

Można sobie wyobrazić kłopot kolei, względnie zarządu stacyi Czerwony Bór w danym przypadku.

Cóż tedy zrobiono, żeby pozbyć się... nieproszonych, a z głodu wyjących i ryczących pasażerów?...

— Żandarmerya kolejowa przedsięwzięła środki, w celu oddania zwierząt, lecz nie ich właścicielowi, który porzucił je i zostawił bez żadnego dozoru, ale policyi miejscowej do przeżywienia.

Zarząd kolei nadwiślańskich polecił w ciągu 24-ch godzin sprzedać menażeryę przez licytacyę na pokrycie należności kolejowej. Gdyby zaś nieznalazł się amator, zwierzęta będą wystrzelane, a na licytacyę pójdą ich skóry.

TELEGRAMY.

Z Maroko.

Tanger. Z Casablanki nadeszła wiadomość, że onegdaj 4.000 Kabylów urządziło napad na miasto. Atak odparto, bliższych wiadomości brak. Z Kadyksu wysłano 300 ludzi piechoty i 1 szwadron kawaleryi do Casablanki.

Statek przewozowy Oasie przywiózł wojsko z Algieru i Oranu do Casablanki. Potwierdza się wiadomość, że gubernator Casablanki został złożony z urzędu i internowany na krążowniku Gloire.

Kolonia. „Koelnische Zeitung“ donosi, że z powodu wypadków w Casablance Hiszpanie oskarżają Francuzów, że uciekli przed Arabami, Francuzi znów ze swej strony oskarżają Hiszpanów, że ci strzelali do dzieci i kobiet.

W mieście wciąż szerzą się grabieże i pożogi. Jeszcze nie wszystkie trupy pogrzebano.

Donoszą dalej z Casablanki, że gubernator i naczelnik cłowy na żądanie kupców francuskich aresztuje przyłapanych na grabieży Marokkańczyków i ścina około bramy rabackiej.

Paryż. Dzienniki zamieszczają oświadczenie ministra spraw zagranicznych Pichona, że celem Francyi w Marokku nie jest nic innego, jak zaprowadzenie pokoju, ukaranie winnych i przywrócenie powagi Francyi. Francya nie wyszle dalszych wojsk. Hiszpania wysłała dotychczas 500 żołnierzy i w razie potrzeby wyszle więcej. Francya nie myśli o zdobyczach i nie organizuje ekspedycyi wojskowej. Rząd francuski jest daleki od wszelkich awanturniczych planów, zamierza jedynie bronić powagi Francyi i interesów Europejczyków, ażeby takie zajścia jak ostatnie na przyszłość nie mogły się powtórzyć.

Madryt. Z Casablanki donoszą: Granat dynamitowy, wyrzucony z krążownika francuskiego „Glorie“, eksplodował przypadkowo w pobliżu kanonierki hiszpańskiej „Don Alvaro de Bazan“. Łódź tej kanonierki została zatopiona, załogę jednak uratowano.

Z pola walki w Afryce.

Paryż. Dowodzący ekspedycyą do Marokku jenerał Drude zażądał 4000 posiłków. Algierskie wojska krajowe okazały się znakomitemi w boju, natomiast wycofać musiano legię cudzoziemską, ponieważ dopuszczała się okrucieństw wobec ludności.

Spędzono z całego Casablanca żydów i kazano im chować leżące po mieście trupy, ponieważ napełniały całą okolicę przeraźliwą wonią. Ponieważ jednak brak było czasu i ludzi na grzebanie poległych, zarządzono palenie zwłok.

Berlin. Niemcy z Casablanca donoszą, że Francuzi ze szczególnem upodobaniem bombardowali niemieckie domy i magazyny, i wyrządzili tem samem osiadłym tam Niemcom olbrzymie szkody.

Sułtan marokkański nadciąga.

Londyn. Telegram *Trybuny* donosi z Tangeru, że sułtan maszeruje pośpiesznym pochodem z Fezu na Rabat.

W obawie przed cholerą.

Berlin. Rząd pruski zarządził na granicy wschodniej specyalny nadzór sanitarny z powodu cholery, panującej w Rosyi, która w sześciu guberniach na 35 zachorowań zabrała 10 ofiar. (Zarządzenia takie jeszcze potrzebniejszymi są ze strony Austryi, dokąd napływ emigrantów jest tak olbrzymi).

300 wyszwindlowanych rekrutów.

Budapeszt. W komitacie torontalskim aresztowano całą bandę oszustów, od miejscowego notaryusza począwszy, a na wojskowych lekarzach skończywszy, którzy za opłatą uznawali rekrutów przy asenterunku za niezdolnych do wojska. Chłopi okoliczni płacili za uwolnienie syna przeciętnie 2000 koron. Dotychczas wykazano, że 300 poborowych zostało w ten sposób uwolnionych.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

STANISŁAW TOKARSKI.

PRZYJAZD DO WENECYI.

Łańcuchy zgrzytnęły, statek zadrżał, przeciągły świst rozdarł powietrze i smukła Galatea stanęła na kotwicy, na pełnem morzu, zwrócona bokiem do Wielkiego kanału i pałacu Dożów.

Za chwilę porucznik okrętowy z listą pasażerów odpłynął na wielkiej gondoli do brzegu, skąd po dobrej pół godzinie przywiózł nam pierwszych gości włoskich. Byli to czterej celnicy, w białych czapkach i białych rękawiczkach.

Ceremonia poszukiwania przedewszystkiem austryackich cygar i austryackiego tytoniu trwała przeszło godzinę, co palacza takiego jak ja, który nie znosi nawet zapachu dymu tytoniowego, przeprawiło aż o zawrót głowy.

Otrzymawszy wreszcie markę cłową na walizkę, zeszedłem po sznurowej drabinie z wysokości przynajmniej 3 piąter, do czekającej na dole gondoli.

Mój Boże dobry! Tej karkołomnej podróży z góry na dół po pionowej, wąziutkiej drabinie nie zapomnę do śmierci.

O! jakżeż w tej ciężkiej przeprawie zazdrościłem Wam schodów, bodaj na Zarwanicy, tych w kamienicy Pilplów.

Jakżeż w duszy mej gorąco życzyłem posłowi dr. Diamandowi, by po mandat do przyszłej kadencyi Rady państwa, wspinał się po takich schodach, na takiej sznurowej drabinie.

Gdyby tak musiał poważny ten poseł za mandatem ze dwadzieścia razy przejść tam i nazad t. zn. na dół i do góry, odechciałoby mu się pewnie posłowania i gruszek parlamentarnych.

Byłem tak wyczerpany, że z ostatniego szczebla padłem w objęcia jakiegoś Anglika i brata mojżeszowego wyznania z królestwa hiszpańskiego.

— Good bey! mruknął Anglik podstawiając mi nogi, zamiast rąk.

— Aj! waj! krzyknął królewiak hiszpański, chwytając mię w ramiona.

— Merci — szepnąłem, ocierając kroplisty pot z czoła — a w duszy równocześnie przekląłem po polsku tą pierwszą przyjemność na ziemi włoskiej.

Płyniemy. Za chwil kilka jesteśmy przy moście — towarzysz Anglik i Hiszpan wysiadają.

Rozpoczyna się kłótnia z gondolerem o jakieś soldy, która trwa prawie pół godziny, przeplatana żywą giestykulacyą a oblewana potokiem tak kipiących słów, że przypomina mi się kochana nasza Zarwanica w dzień targowy. Szarpani i poszturkiwani cudzoziemcy — wyrywają się wreszcie z rąk kilkunastu gondolerów, którzy swojemu koledze z sukursem przybyli — za ich plecyma leci przekleństwo i widać groźnie zaciśnięte pięści.

Ale to trwa tylko jedno mgnienie oka, a już nasz przewodnik z uśmiechem na ustach wskakuje do gondoli — potrząsając w garści wydartem, czy zdobytem groswem.

— Teraz kolej na nas — mówię do mojego przyjaciela — da on nam łupnia — poczekaj.

Jakoż zaczyna się jazda od hotelu do hotelu — od kanału do kanału — prawie od domu do domu.

Hotele wszystkie zajęte — prywatne pensyonaty toż samo.

Dowiadujemy się z wielkim trudem, że dzisiaj w Wenecyi dzień święta ludowego — uroczystość Retemdorystów — i że do południa będziemy musieli czekać na pokój, który w hotelu Manin może opróżni się, o czem jeszcze na pewne wiedzieć nie można, albowiem obecny posiadacz pokoju śpi — i wstanie dopiero około 24 godziny.

Cóż robić; zostawiamy rzeczy w westybulu hotelowym a sami, idziemy na plac św. Marka, t. j. mamy zamiar tam się udać.

Gondoler jednak, który nas przywiózł, nie myśli znów tak łatwo obcych przybyszy z opieki swej wypuścić. Zapłaciliśmy mu wprawdzie już 3 liry, on jednak myśląc, że wyciągnie z nas co więcej, rozpoczyna podobną historyę, jaką już odegrał z Anglikiem i Hiszpanem.

Nie udało mu się jednak, prześlizgnęliśmy się chyłkiem jakąś wązką uliczką i odrazu znaleźliśmy się w bocznym pasażu sławnego placu, mając przed sobą cudną świątynię św. Marka.

Tu dopiero odetchnąłem, i stanąłem jak wryty, pod wrażeniem jakiego doznałem.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K.“ do Administr. Gońca.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Winogrona

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od 4¼ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1247

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. Zgłoszenia do Administracyi Gońca. 1268

Ukończywszy 6 klas gimnazyum w Warszawie, poszukuję stosownej posady za życie i mieszkanie. Łaskawe oferty: Mochnackiego 20, I. p. Wny Bilski dla R. W.

Kilku chłopców i kilka dziewcząt młodocianych znajdzie stałe zatrudnienie w fabryce introligatorskiej M. Żenczykowskiego, Piekarska 2. 1271

Bardzo uzdolniona hafciarka, która 10 lat była w klasztorze poszukuje zajęcia, w pracowni. Przyjmie robotę do domu, wyjedzie też na prowincyę. Listy poste-restante Hafciarka I. S. Lwów.

Wdowa po profesorze przyjmuje panienki na stancyę z dobrego domu. Ul. św. Antoniego 7, II. p. na prawo przez ganek. 1249

Służąca do wszystkiego potrzebna zaraz lub od od 15. sierpnia. Warunki korzystne. — Wiadomość Klonowicza 4, II. p. 1282

Agencya Kostiuka — Sykstuska 28, poszukuje natychmiast bon niemek, panien starszych, klucznic, kucharek, pokojowych, sług, kucharzy, lokai i ogrodników. 1299

Młoda para małżeńska poszukuje od 15. września lepszego pokoju z kuchnią do wynajęcia. Pośrednicy zostaną wynagrodzeni. Tylko piśmienne zgłoszenia z podaną ceną do Administracyi Gońca pod L. 175. 1298

MAKS PAUKER
fryzyer, specyalista w goleniu. Lwów, ul. Akademicka 4. 1238

Zginął legawiec żółty z puszystym ogonem na obróży napis Łyczakowska 83a. Kto da znać gdzie psa przytrzymują, otrzyma nagrodę w sklepie przy ul. św. Zofii l. 10b.

Kupię Sklep korzenny z pokojem do śniadań

— dobrze się rentujący — w śródmieściu. Zgłoszenia pod „Sklep“ do Administracyi Gońca. 1297

Sklep zaraz do wynajęcia tanio Bartosza Głowackiego 24. 1261

Przyjmę zaraz kilku zdolnych pomocników ogrodników. Antoni Klimowicz, Lwów. 1284

KUCHENNE kompletne wyprawy — po 15 i 25 zł. —

Kredens
Stół
Krzesło 1293
Ławka
Uwie stolnice
Szlaban
Praczkarka
Prasowaczka
Maglarka
Wałek
Stołeczek

TYLKO W STOLARNI MYDLARSKIEGO ulica Łyczaków 39 d.

Szukam kobiety samotnej do całodziennej usługi przy osobie reumatycznej. Zgłoszenia do 20. sierpnia b. r. w Brzuchowicach (za p. Schwarzwaldem) — Koszta podróży zwracam. 1300

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

· KASY ·
ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa
FABRYKA KAS
— OGNIOTRWAŁYCH —
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty
Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35. ◆

Okazya!
Pozostałe towary z dawnego lokalu
Kołdry —

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kltowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski
Lwów ul. Trzecia Maja 5.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Józef Haberman
specjalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1135

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
Szadkowski & Kopczyński
Lwów, pl. Bernardyński 3.
poleca broń myśliwską wszelkich systemów.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie
Karola Ludwika 29.

Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

ZEGARY ZEGARKI

z pierwszorzędn. fabryk światowych, największy skład w Galicyi

J. DĄBROWSKI
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4.
959 IV

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits)

Za opłatą 50 do 70 kor. rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty. — W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia. — Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym. 2461

Pierwsza krajowa
Piekarnia elektryczna
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, ul. Bogusławskiego 3.
poleca o każdej porze świeże pieczywo.
15

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można



Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

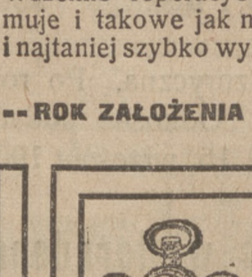
Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

Uwaga. Wszystkie w innych składach maszyn do szycia pod nazwą „Singera“ oferowane maszyny zbudowane są według jednego z naszych starszych systemów, który ustępuje naszym nowszym systemom maszyn familijnych tak co do konstrukcyi jak też sprawności i trwałości. 1084

STAN. WOŹNIAK
Lwów, ulica Akademicka 8.

zegarmistrz

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.



-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej“ wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy
i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.